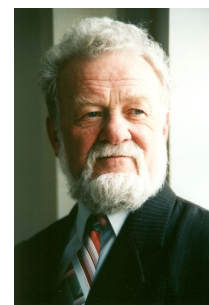


BOGDAN STANISŁAW PAZUR

ur. 1934; Lublin



Tytuł fragmentu relacji	Okupacja
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin; II wojna światowa
Słowa kluczowe	Lublin, okupacja, duże getto, zagłada Żydów, warunki w getcie, granatowa policja, policja żydowska

Okupacja

W 1940 roku była w naszym budynku rewizja. Zabrali naszą sąsiadkę, która mieszkała w suterenie i została rozstrzelana na Rurach Jezuickich. Nazywała się Iwanowska, my mówiliśmy Iwan. Ona była jedną Polką rozstrzelaną z naszej kamienicy. Niemcy zaczęli tworzyć getto w marcu 1941 roku. Do 10 kwietnia Polacy mieli polecenie, żeby się wyprowadzić, a my mieszkaliśmy do października 1941 roku, kiedy to przeniesieni zostaliśmy na Lubartowską 10, czyli niemal naprzeciw Cyruliczej. Akurat naprzeciw ogrodzenia getta, bo prawa strona ulicy Lubartowskiej, idąc od Bramy Krakowskiej, po chodniku była ogrodzona słupami i drutem kolczastym i były strażę. Getta pilnowali żołnierze armii Własowa, Ukraińcy, których Niemcy wykorzystywali do brudnej roboty. Pamiętam panujące w getcie warunki. Była nędza. Byli tam zgrupowani ludzie z całej Polski. W jednej izbie było takie zagęszczenie, że spali pokotem na podłodze. Nie było łóżek. Mieszkaliśmy w takiej dzielnicy, gdzie łóżko było rzadkością. Najczęściej leżały na podłodze sienniki i na tym ludzie spali. Co miesiąc warunki pogarszały się. Niemcy nakładali kary pieniężne na Żydów. Wyłapywali co znamienitszych Żydów i wypuszczali dopiero po złożeniu kontrybucji przez pozostałych Żydów. I taki robili kilka razy, aż Żydzi nie mieli już nic, to tych złapanych wywozili na Majdanek.

Selekcje Żydów zaczęły się pod koniec 1941 roku w grudniu. Interesowali się tym moi rodzice. Cały 1941 rok dowożono Żydów. W połowie 1941 roku stworzyli dwie kategorie obozu: strefa A i strefa B. Strefa B była na tych ubogich terenach, gdzie mieszkaliśmy i przeznaczona była dla Żydów, którzy pracowali w robotach publicznych lub na rzecz okupanta. Natomiast teren A: Jateczna, Szeroka, Furmańska, kawałek Grodzkiej, kawałek Ruskiej. To był teren A, czyli Żydzi, którzy nie pracowali nigdzie i pierwsze selekcje i wywózki były wśród tych Żydów. Wszystkie choroby zakaźne były na porządku dziennym: tyfus, czerwonka. Głód niesamowity. Kogo było stać kupić wyżywienie za złote pierścionki, czy za złote zęby, to żył, a inni umierali. Mimo że utarło się takie powiedzenie "Ratujmy się i popierajmy, jak Żydzi", w getcie obowiązywały inne zasady. Ten bogaty, jak już miał tylko dla siebie, to już się nie dzielił z biednym. Egzekucje były na porządku dziennym. Słychać było strzały co noc. Co noc dobijano się do naszych drzwi. "Aufmachen, aufmachen. Juden?" "Nie! Polen!" Jak słyszeli, że mieszkają Polacy, to nie wchodzili. Poza jednym przypadkiem wiosną roku 1940, gdy aresztowali sąsiadkę i przeprowadzili u nas

rewizję bardzo brutalną. Mama została pobita. Ojciec na szczęście był w Kluczkowicach na robocie i dzięki temu ocalał, bo najprawdopodobniej zabrali by go wtedy. Matce darowali życie.

Getto było ścisle, nie takie jak w Warszawie. Jak ogrodzili getto, to Żydzi już nie mogli wyjść. Jak wychodzili, to tylko do pracy, grupowo i pod nadzorem. Były słupy drewniane wbite na wysokości chodnika i bardzo gęsto przeciągnięty drut kolczasty. Od lewej strony Kowalskiej do Ruskiej. Wejścia były: Bramą Krakowską, ulicą Podwale, ulicą Cyruliczą i ulicą Ruską. Bramą Krakowską wjeżdżali dygnitarze z gubernatorem Frankiem na czele, gdy jechał do gmachu żandarmerii na Zamek. Żeby widzieć likwidację getta, trzeba było być w środku. Mimo że byli zbrodniarzami, to jednak kryli się. Z ulicy nie było wiele widać. Najwięcej akcji to było na Szerokiej, na Ciasnej [Wąskiej], na Krawieckiej, tam gdzie trudno było spoza getta coś zobaczyć. Było słyszeć strzały, było słyszeć krzyki: "Aj waj, aj waj", zawodzenia Żydów. Oni to tak "aj waj aj waj" krzyczeli. Niemcy burzyli getto, drewniane domy palili. Robili to junacy - bauding - młodzi chłopcy. Chodzili w niemieckich mundurach i furażerkach.

Byłem świadkiem, jak burzyli łomami mój dom. Patrzyłem z góry na Farze, jak rozbijali dom. Góra Farna była wolna, nie była gettem, bo ogrodzona była tylko lewa strona Grodzkiej, natomiast prawa nie i można było wejść na tą Górę. Można było zejść na ul. Podwale i do kanoniczek, bo w kanoniczkach stali Niemcy i dalej nie można było. Ścisnęło się serce, że rodzinny dom zostaje rozwalony, i to nie tylko mój, ale dorobek całych pokoleń, Żydów przede wszystkim. Niemcy te wyburzenia tłumaczyli powodami higienicznymi, że to klitki, brudne, drewniane, ale chodziło też o to, żeby oczyścić tereny wokół zamku, żeby wokół był wolny plac ze względów strategicznych. Robili to pod Zamek. Niemniej, to się już nie nadawało do mieszkania.

Żydzi zdewastowali budynki w getcie, bo wyrwali futryny, okna, podłogi, bo nie było opału, żeby mieć czym ogrzać, i na czym ugotować. Dopóki mieli co gotować. Miałem wielu kolegów Żydów z którymi się bawiłem na podwórku. Polaków mogłem policzyć na palcach jednej ręki. Natomiast bawiliśmy się z Żydami. W tej kamienicy w której mieszkaliśmy Zamkowa 1 - Krawiecka 2, to była narożna kamienica, to z dzieci polskich byłem tylko ja i brat. A dzieci żydowskich było mnóstwo. Każdy Żyd to miał z tuzin dzieci. Nigdy po wojnie żadnego z moich kolegów nie spotkałem. Ani ja, ani moi rodzice, którzy próbowali po wyzwoleniu skontaktować się z kimś, by zorientować się, czy ktoś z współwłaścicieli tego domu żyje, a po drugie przez ciekawość, czy ktoś z sąsiadów przeżył, bo byliśmy w bardzo dobrych stosunkach z nimi. Często się u nas ukrywali. Próbowali znaleźć kogoś, ale nikogo nie znaleźli. I z nami też nikt się nie kontaktował. Liczyliśmy, że jeżeli ktoś żyje to się odezwie. Była na przykład taka Gitla szewcówna, bo ojciec był szewcem. Tam było mnóstwo dzieci i jak Niemcy przychodzili do naszego budynku, to ona uciekała do nas. I brała albo różaniec do ręki, albo jakieś niekoszerne jedzenie, kawałek kiełbasy w rękę. Mimo, że była podobna do Żydówki, ale udawała Polkę. Niemcy nas nie zaczepiali. Także myśmy nie spotkali nikogo.

Pamiętam, jak Niemcy wyburzali dużą synagogę. Obserwowaliśmy to z czwartkowego wzgórza. Wysadzali mury synagogi dynamitem. To się odbyło jednego dnia. Rano trąbka, założyli ładunki wybuchowe, trąbka zagrała, wojsko się usunęło. Jeden, drugi, trzeci wybuch, kupka gruzu. Wywozili to potem junacy. Granatowa policja współpracowała z okupantami. Jeśli była nagonka na Żydów to policjant wyganiał z chałupy, a dopiero na ulicy zajmowali się nimi Niemcy. Najczęściej chodzili z Niemcami - po dwóch policjantów i jeden Niemiec - i wyciągali Żydów z domów. Była i policja porządkowa żydowska. Policjant miał granatowy mundur i gumową pałkę, a policja żydowska chodziła po cywilnemu, w marynarkach z gwiazdą Dawida, mieli czapki

maciejówki i drewniane pałki. Kiedy zostaliśmy przesiedleni na Lubartowską, to całe żydowskie mienie wyrzucano z okien i palono. Olbrzymie stosy płonęły, także w nocy to było jaśniutko. Stosy płonęły kilka dni. Straż ogniowa zabezpieczała teren. Wyrzucono taki żeliwny rondel i ja się schyliłem po ten rondel, i wtedy dostałem pałkę od tego żydowskiego policjanta. Powiedziałem wtedy do niego: "Ty kichme duche same loch!" Nie będę tłumaczył, bo to jest brzydko. I on zaczął mnie gonić. I wpadłem do takiego wolnego pomieszczenia, gdzie się bawiliśmy. Dużo już wtedy było wolnych pomieszczeń po Żydach. Zamknąłem się na taki hak, a w oknach były kraty. Ale jedna krata była taka, że my, chłopcy, przechodziliśmy przez nią i wychodziło się na obecną Wodopojną. Kiedyś to nazywało się Gruzy, bo Niemcy wywozili tam gruzy z odgruzowywanego Ratusza. Uciekłem na Gruzy. Wiedziałem, że on przez kratę nie przejdzie. Broni nie mieli. Pałką we mnie nie rzuci, więc patrzyłem co on robi. Położyłem się przy oknie i czekałem. Wpadł, otwiera jedną szafę - nie ma, drugą - nie ma, patrzy na takie schodki nie ma. Więcej możliwości nie było. I on wtedy: "Giwałt, giwałt, co się dzieje!" i uciekł z tego pomieszczenia.

Data i miejsce nagrania	1998-11-15, Lublin
Rozmawiał/a	Marta Kubiszyn
Transkrypcja	Barbara Odnous
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"